



# Czy mogłaby siostra ze mną umrzeć?

Małgorzata Kapłańska

**O**puszczenie domu przez dorosłe dzieci, strata kogoś bliskiego, spływanie relacji z bliskimi... Przyczyny samotności mogą być różne. Problem ten dotyczy człowieka w każdym wieku.

Samotną może być młoda osoba, która nie może znaleźć kandydata na współmałżonka lub osoba starsza, która żyje sama albo nie ma dobrego kontaktu z młodszym pokoleniem. Samotność może też wynikać z naszego charakteru. Może ją odczuwać osoba zamknięta w sobie, która nie umie otworzyć się przed innymi albo osoba o niskiej samoocenie. Jest to jednak stan przejściowy i można mu zaradzić. Przy odrobinie zaangażowania rodziny i znajomych samotność nie musi dokuczać.

Gdy człowiek sam musi się zmierzyć z własną chorobą, bólem, niesprawno-

ścią oraz umieraniem, sytuacja wygląda inaczej. Takiej samotności trudno jest zaradzić. Dzisiaj medycyna doskonale radzi sobie z bólem, ale pozostaje świadomość, że jesteśmy przewlekle chorzy i nie możemy się tym „bagażem” z nikim podzielić, lecz musimy nieść go w całości osobiście do końca. Nikt z ludzi, choćby nas bardzo kochał nie może



nam też towarzyszyć w przeprawie na drugi brzeg. W tych sytuacjach bardzo ważne jest bycie z chorymi ludźmi. Trzeba rozmawiać z nimi, przywoływać miłe wspomnienia, razem się modlić, a gdy przyjdzie kres ziemskiego życia trzymać choćby za rękę. Przekonałam się o tym, gdy chorowała i umierała moja mama.



Wagę bliskości w tej chwili podkreśla również ks. Jan Kaczkowski w książce pt. „Szału nie ma, jest rak”: „Muszę tu opowiedzieć historię, która wydarzyła się w innym hospicjum. Pracowała w nim siostra zakonna, Manuela, którą pacjent poprosił kiedyś: „Czy mogłaby siostra ze mną umrzeć?”. Prośba mężczyzny była tak zaskakująca, że Manuela „zagadała” ją niepewnym uśmiechem i nic nieznaczącymi słowami w rodzaju: proszę być spokojnym, wszystko będzie dobrze. Nie znosiła takich odpowiedzi, ale ta sytuacja ją przerosła. (...) Ale nadszedł wieczór, kiedy rozpoczęła się agonia – ciałem umierającego targwały silne dreszcze. (...) Na dyżurze była siostra Manuela. Poszła do pokoju pana Szymona, usiłowała wziąć go za rękę,

gładzić po twarzy, ale jego ciało było wciąż niespokojne, rozedrgane. Wtedy – sama zaskoczona tym co robi – ułożyła się na brzegu łóżka mężczyzny i przytuliła jego nękane skurczami ciało do siebie. Ogarnęła je ramionami, przygarnęła, otuliła sobą. I tak trwała, a ono stopniowo zaczęło się uspokajać i rozprężyć. Aż w końcu się całkiem uspokoiło i zamilkło”

Ważnym lekiem na samotność jest również wiara w to, że Bóg jest z nami zawsze. Pamiętajmy, że skoro jest wtedy, gdy dobrze nam się powodzi, to tym bardziej opiekuje się nami w chwilach cierpienia. Nie zabierze nam choroby, choć zawsze możemy modlić się o cud, ale pomoże godnie ją przeżyć i odejść.

